

## KULTURA A WIECZNOŚĆ

Wiele jest motywów, dla których człowiek podejmuje się trudu tworzenia kultury. Przyjmując ogólne pojęcie kultury jako wyrazu stosunku człowieka do siebie samego, do innych ludzi oraz do otaczającego go świata, nie możemy pominąć niezwykle istotnego aspektu w procesie kulturotwórczym, jakim jest relacja człowieka do czasu, w którym jest zanurzony i który przeżywa. W tym kontekście człowiek, będąc istotą w ciągłym rozwoju, a przez to istotą twórczą, przeżywa fakt skończoności czasu ziemskiego, a więc i swojej śmiertelności. Dlatego też stara się on w dramatycznym wysiłku przekroczyć granice tego świata, jak i tego czasu. W zależności od stopnia świadomości własnego losu oraz postawy wobec wartości transcendentnych człowiek w najbardziej naturalnym odruchu buntuje się wobec własnej śmierci i tęskni za wiecznością<sup>1</sup>.

### 1. Wieczność dzieła kultury

Apokalipsa mówi nam, co następuje: „Błogosławieni, którzy w Panu umierają — już teraz. Zaiste, mówi Duch, niech odpoczną od swoich mozołów, bo idą za nimi ich czyny” (Ap 14, 13). Nie sposób przejść obojętnie wobec tego zdania, kiedy szukamy odpowiedzi na pytanie „o przyszłość człowieka i jego dzieł; i to nie przyszłość doczesną, lecz przyszłość absolutną — niejako poza tym czasem”<sup>2</sup>.

Pragnienie wieczności rodzi się i żyje w człowieku, który jest uczestnikiem i obserwatorem natury. Widzi on jej doskonałość, a jednak odczuwa bolesny sprzeciw wobec jej i swojej w niej skończoności. Pozostawiając wiele śladów swej egzystencji, swojego geniuszu, a więc siebie samego, człowiek stara się z determinacją ocalić to wszystko, co jemu najdroższe, przed brutalnym prawem, jakim jest fakt przemijania. „Z tych tęsknot i pragnień ocalenia od zapomnienia powstają dzieła sztuki, rodzi się kultura, stawiając wyrazistszy niż technika przykład spirytualizacji materii”<sup>3</sup>. W dziełach kultury szuka więc człowiek jakiegoś ratunku

<sup>1</sup> Por. J. St. Pasierb, *Szkice o kulturze*, Pelplin 1982, s. 56.

<sup>2</sup> J. St. Pasierb, *Światło i sól*, Paris 1983, s. 67.

<sup>3</sup> Tamże, s. 25.

przed rozkładającym ich naturalną strukturę czasem. Przez fakt bezpośredniego powiązania z czasem, jak i ze swej najistotniejszej struktury, natura potrafi być bowiem wroga kulturze, która, choć ją przerasta, często musi poddać się jej nieubłaganym prawom. Czy więc w kulturę wpisane jest prawo rozkładu?

To, czego człowiek dokonuje jako człowiek, tworząc dzieła kultury, jest wolne, jednoznaczne i niepowtarzalne: „Jedna jest Odyseja, jeden Akropol, jeden Szekspir i jeden Bethoven”<sup>4</sup>. Tak rozumiane dzieło i jego twórca przekracza swą naturalną strukturę i swój naturalny kształt. Wtedy dopiero „Dawid Michała Anioła to coś znacznie więcej niż blok marmuru o określonej masie i kształcie, Mona Liza to coś więcej niż płótno i farby; Pan Tadeusz to coś zupełnie innego niż określony papier poczer-niony farbą drukarską”<sup>5</sup>. Idźmy dalej. Nie tylko rzeczy i przedmioty, jako produkty naszej pracy, ale także wszystkie przeżycia, najdrobniejsze fakty, wspomnienia, nastroje, zintegrowane przez twórczy rozwój ludzkiej osobowości „w miarę jak zaistniały w czasie, nieubłagalnie trwają w Bożej wieczności. Oczyszczone w swojej pozytywnej bytowości, zostają utrwalone i zachowane na wieczność, ocalone (...) i raz na zawsze zabezpieczone przed bezpowrotnym przemijaniem”<sup>6</sup>. Tę oto myśl S. Świeżawskiego, jakby z drugiej strony i chyba nieco wcześniej wyraził ks. W. Granat w swej *Eschatologii*. Twierdzi on mianowicie, iż „jest bardzo prawdopodobna opinia, że nie tylko przetrwa sam czyn ludzki i ludzka miłość, i w ogóle wszystko duchowe dobro, lecz także ludzka kultura zostanie w jakimś sensie uwieczniona”<sup>7</sup>. To nieporadne dość, wydawać by się mogło, lecz przejmujące w swej treści ujęcie problemu nabiera blasku przez samo przyznanie mu miejsca w pomnikowym dziele *Dogmatyki katolickiej*. Dlatego, jeśli nie zrozumienia, to przynajmniej głębokiego szacunku wymaga niniejsze zdanie ks. W. Granata, gdzie zauważa on, „że w jakiś sposób zostanie uwieczniona kultura techniczna, wytworzona przez człowieka, bo przecież jest ona przedłużeniem, a nawet w jakimś stopniu udoskonaleniem ciała ludzkiego”<sup>8</sup>. Zrozumienie tej myśli jest możliwe w zasadzie dopiero wówczas, gdy uwzględnimy czasowy i kulturowy kontekst jej powstania! Po-  
zostańmy więc w gronie wybitnych teologów i dla nabrania głę-

<sup>4</sup> Tamże, s. 21.

<sup>5</sup> J. St. Pasierb, *Szkice o kulturze*, s. 58.

<sup>6</sup> S. Świeżawski, *Człowiek jako twórca kultury*, Znak 9 (1975) s. 1129.

<sup>7</sup> W. Granat, *Eschatologia. Rzeczy ostateczne człowieka i świata*, Lublin 1962, s. 47.

<sup>8</sup> Tamże, s. 275.

szego oddechu odwołajmy się do myśli K. Bartha. On to z wielką swobodą jak i konsekwencją sugeruje, że „oficjalna muzyka w niebie to Bach, gdy zaś aniołowie są sami, wtedy grają Mozarta”<sup>9</sup>. J. St. Pasierb, przytaczając to właśnie stwierdzenie z odpowiadającą jego odkrywczości powagą, wnioskuje, iż „próg wieczności przekroczą wszystkie twórcze osiągnięcia kultury, wszystkie dzieła sztuki, które przez swój ruch ku sercu człowieka poszerzyły go, powiększyły, uczyniły bardziej ludzkim”<sup>10</sup>. Muzycy, mimo wyraźnych względów, jakie — zdaniem K. Bartha — zdobyli sobie u aniołów, są więc traktowani w niebieskim Jeruzalem na równi z artystami innych dziedzin sztuki.

Przekraczając naturę, przewyżczając — choć nie w sposób widzialny — jej destrukcyjne działanie na swoje dzieła, człowiek określa zatem własny stosunek do czasu, zdobywając się ostatecznie, „już teraz”, na próbę przekroczenia progu wieczności. Stąd też, podobnie jak to wszystko, co sprawia, że świat staje się bardziej ludzki, a przez to i bardziej Boży, kultura posiada także wymiar eschatyczny: „zapowiada bowiem i tworzy obszar «nowych niebios i nowej ziemi»”<sup>11</sup>. Jeżeli przy tym uświadomimy sobie, że kultura, w której uczestniczymy, jest bardzo dawna, bowiem dźwiga w sobie doświadczenia całych tysiącleci, jak i to wszystko, co rozumiemy pod pojęciem „być człowiekiem”, jej walor wieczności nabiera kształtów wręcz wyobrazeniowych. Wieczność, jako najgłębsze z naturalnych pragnień człowieka, jak łódź Charona przewozi też całą ludzką kulturę wraz z jej autentycznymi dziełami „na drugi brzeg życia”. „Nieśmiertelność człowieka przeniesie na drugi brzeg pamięć obrazów, rzeźb, melodii, książek”<sup>12</sup>, powiedzmy więcej — przeniesie je ona wraz z „ciałem i duszą”. J. Ratzinger twierdzi wręcz, że w przekraczającej czas obecny eschatologicznej przyszłości nie będzie już dualizmu ducha i materii, lecz ich doskonała jedność<sup>13</sup>. Przykładem takiej przemiany, która zaczyna się już tu i teraz, jest — owszem — technika, lecz o ileż bardziej jest nim kultura duchowa: rzeczywistość bezpośredniej, artystycznej działalności człowieka. W duchu tej sugestii mamy prawo żywić nadzieję, że aktywność ludzka, którą określamy mianem kultury, jest szczególnie zapoczątkowaniem eschatycznej przyszłości, natomiast dzieła kultury nabierają wartości znaków czasu, który się wy-

<sup>9</sup> Za: J. St. Pasierb, *Światło i sól*, s. 24.

<sup>10</sup> Tamże, s. 25.

<sup>11</sup> Tamże,

<sup>12</sup> J. St. Pasierb, *Szkice o kulturze*, s. 62.

<sup>13</sup> Por. J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków 1970, s. 264—273.

pełnia. Ma więc całkowitą rację J. St. Pasierb w swym stwierdzeniu, że „dzieła kultury stanowią dowód na to, iż rzeczywistość historyczna ma charakter eschatyczny”<sup>14</sup>.

Człowiek, pozostawiając znaki i symbole swej obecności, uwiecznia je także przez zawartą w nich treść. Nie tylko więc forma, ale także treść przekracza granice ludzkiej egzystencji. Najdobitniejszym tego przykładem jest uprzedzająca jeszcze historię człowieka tajemnica dobra i zła. Dobro i zło, tak silnie obecne w wielu dziełach sztuki, w sposób szczególny wyrażane w symbolice chrześcijańskiej, ukazuje nam swój sens eschatyczny. Nie chodzi przy tym o to, by sztuka osądzała; bowiem przez sam fakt ukazywania tychże alternatywnych wartości sztuka pretenduje **dzieła je zawierające do partycypacji w tym, co wieczne**. Podobny efekt wywołuje zainteresowanie sztuki pięknem, ze skłonnością do poszukiwania przez nią piękna absolutnego. Nie kto inny, jak właśnie J. Durandeaux, autor *Wieczności w życiu codziennym*, sądzi, że piękno ukazane widzialnie nabiera światła wieczności, przy czym samo „nie jest wiecznością, ale ono tworzy wieczność. Za jego sprawą rzeczy stają się wieczne”<sup>15</sup>. Wypowiedź ta nabiera jeszcze większej mocy w świetle słów P. Evdokimova, który podaje następującą myśl: „Można sądzić, że wszystko, co zbliża ducha ludzkiego do prawdy, wszystko co on wyraża w sztuce i co uważa za prawdziwe, to wszystko, co jest wykwitem jego geniuszu wejdzie do Królestwa Bożego, jednocząc się ze swą prawdziwą rzeczywistością tak, jak dokładny obraz przylega do swego oryginału”<sup>16</sup>.

Świadectwo tęsknoty za wiecznością, za nieprzemijalnością znaków swej egzystencji zdaje się wskazywać na jeden z najbardziej dramatycznych aktów ludzkiego ducha, jakim jest wyzwanie rzucone przez człowieka swej własnej śmierci. Tym zajmujemy się jednak w następnej części niniejszej refleksji. Tymczasem natomiast jako swego rodzaju konkluzję, przytoczmy po raz kolejny słowa ks. J. St. Pasierba, który nie pozostawia cienia wątpliwości na wierze w wieczność dzieł kultury — bo mimo wszystko musimy w to wierzyć. Ks. Pasierb mówi więc, „że stworzenie w miarę jak weszło w sferę człowieka, jak zostało zhumanizowane, a więc przeobrażone w kulturę ludzką, będzie dzieliło losy człowieka, podobnie jak ciało będzie po zmartwychwstaniu dzieliło losy duszy”<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> J. St. Pasierb, *Szkice o kulturze*, s. 63.

<sup>15</sup> J. Durandeaux, *Wieczność w życiu codziennym*, Warszawa 1968, s. 92.

<sup>16</sup> P. Evdokimov, *Prawosławie*, Warszawa 1986, s. 401.

<sup>17</sup> J. St. Pasierb, *Szkice o kulturze*, s. 63. Należy zaznaczyć, że J. St. Pasierb w swojej pracy formułuje to zdanie w wersji pytającej.

## 2. Wieczność twórcy kultury

Jak zauważyliśmy wcześniej, przemijalność natury jest fundamentalnym i powszechnym zagrożeniem dzieł kultury ludzkiej. Gdy weźmiemy jednak za przedmiot refleksji osobę samego twórcy i konstytuującą ją naturę, to sprawy, o dziwo, mają się całkiem odwrotnie. Zdarza się bowiem, że kultura, a więc także jej dzieło, zabija naturę. „Dość pomyśleć o życiorysach wielkich artystów ukrzyżowanych lub pożartych przez twórczość, która wyssała z nich życie”<sup>18</sup>. Wspomnijmy choćby takie postaci, jak Michał Anioł, van Gogh, Chopin, Witkacy. Nawet bez tak drastycznych przykładów powszechności umierania i tragedii ziemskiej egzystencji — w kanonie dramatu greckiego tragedia nierozzerwalnie łączyła się z motywem śmierci — właśnie na płaszczyźnie kultury głęboko doświadczamy ewangelicznego paradoksu, że wszystko, co ma żyć naprawdę, musi najpierw umrzeć.

W obliczu śmierci, która wydawać się może absurdalnym kresem wszelkich ludzkich działań, „tworzenie i rozwój kultury stanowią istotę najbardziej dramatycznej z walk prowadzonych przez człowieka: walki z umieraniem”<sup>19</sup>. Tak doświadczana kultura jest nie tyle owocem egzystencjalnego lęku, co twórczego buntu, dialogu ze śmiercią. Kulturę można więc porównać do sceny, na której człowiek i śmierć toczą nieustanny spór. Jest to dramat skonstruowany przy pomocy niewyobrażalnych wręcz napięć. Napięcie to, tak w sferze myśli jak również emocji, do zenitu doprowadza fakt, że jedną ze stron dramatu jest człowiek, który przecież, bez względu na wszystko, kiedyś musi umrzeć. Jest to więc w swej istocie wstrząsająca walka, jaką ludzie, podejmując tworzenie własnej kultury, toczą ze swą nietrwałością i przemijaniem tego świata. Kim jednak jest ten najtragiczniejszy ze wszystkich aktorów?

Jeżeli dziełem kultury jest każde dobro jako owoc ludzkiego działania, każda myśl jako owoc ludzkiego geniuszu, każdy sposób realizacji swej tożsamości, a przez to humanizacji i sakralizacji świata, to do twórców kultury zaliczyć można wszystkich ludzi, pod warunkiem, że pragną oni swe doczesne życie przeżyć w sposób twórczy, zgodny z sensem bycia. Szukanie sensu i celu istnienia, swojego i innych, poznawanie dobra i prawd kierujących rozwojem świata, jest wystarczającą przyczyną do pozostawienia w nas i poza nami nieprzemijających śladów kultury. Wartości i dzieła wieczne tworzą więc „nie tylko ci wielcy i najwięksi z synów

<sup>18</sup> J. St. Pasierb, *Światło i sól*, s. 21.

<sup>19</sup> Tamże, s. 22.

ludzkich, których twórczość wyraża się w pomnikach «trwalszych, niż spiż», ale prawdziwie kulturotwórczym [a przez to i wiecznym — przyp. J. B.] staje się każdy człowiek, który jakoś dąży do prawdy i dobra, i który świadomie spełnia podejmowane przez siebie zadania, nawet najzwyklejsze, najbardziej codzienne”<sup>20</sup>. W kontekście tej myśli mit Syzyfa znajduje sobie właściwe wartości, które ulepszają świat i życie człowieka, które pną się ku górze, sprawiają, że nie mogą się one zatracić w otchłani nicości i wiecznego zapomnienia. Tę drogę wznoszenia siebie ku wieczności, jak Syzyf, człowiek może powtarzać w nieskończoność, tyle, że dla Syzyfa nieskończoność była absurdem, dla twórcy natomiast nieskończoność stanowi nadzieję wiecznego odradzania się z prochu tej ziemi, poprzez każdy, najdrobniejszy choćby akt ludzkiego ducha.

Dzięki takiej postawie wobec śmierci możliwa jest rzetelna akceptacja i afirmacja tego, co staramy się rozumieć pod pojęciem człowiek. Chodzi więc o głębokie przyjęcie wartości natury ludzkiej, w której sfera materialna nie dyskredytuje wcale tęsknoty do wieczności, tak mocno wyrażanej poprzez to, co w nas duchowe. Teilhardowskie ujęcie nieba jako ostatecznego etapu spirytualizacji materii, a piekła jako materializacji ducha, w kontekście naszych refleksji, nabiera przejmującej w swej treści wymowy<sup>21</sup>. Tym bardziej, że Teilhard de Chardin w jednym ze swoich dzieł jako drogę do wieczności dla każdego człowieka wskazuje tworzenie już tu, na ziemi, Bożego środowiska, Bożej rzeczywistości: „Wybierzcie dowolne działanie, spośród nieskończenie licznych ruchów materialnych czy procesów życiowych nieustannie dokonujących się w świecie, choćby to działanie było najbardziej niepozorne i ukryte, jeśli jest zgodne z ogólnym dążeniem do jedności, powiększa byt o maleńką cząstkę, a to, co najlepsze w takim zwiększaniu bytu zostaje natychmiast przyswojone na zawsze przez Chrystusa Wszecrzeczy”<sup>22</sup>. Ta myśl budzi w nas głębokie przeświadczenie, że wieczność dotyczy nie tyle kultury, co człowieka w kulturze.

Każda manifestacja tęsknoty człowieka za wiecznością, wyrażona przez tworzoną w nim i poza nim kulturę, staje się zrozumiała nawet wówczas, gdy sposób realizacji tych dążeń jest trudny do usprawiedliwienia. Przedmiot bowiem tej tęsknoty tak bardzo przerasta ziemski wymiar osoby, iż wyzwala w niej najbardziej nieoczekiwane, a nawet przygniatające swym rozmiarem

<sup>20</sup> S. Świeżawski, dz. cyt., s. 1129.

<sup>21</sup> Por. Teilhard de Chardin, *Środowisko Boże*, Warszawa 1967, s. 133 n

<sup>22</sup> Tamże, s. 133.

czyny. Jeżeli są one wyrazem autentyczności, szczerości dążeń i prawdziwej wiary, akty tworzenia dzieł, szczególnie wielkich, niosą w sobie, oczywiście, najgłębszą treść walki ze śmiercią, nawet jeśli do tej pozornej, bo tylko w ciele, prowadzą. Istotny jest więc nie tylko cel, ale i sposób, w jaki człowiek tę walkę prowadzi. Istotna jest jego wierność prawdzie, swojej tożsamości, jego desperacja i całkowite zaangażowanie się, choćby jego efektem było samospalenie. „Ludzie przechodzący na drugą stronę życia zabierają z sobą przede wszystkim swój rozwój, to, do czego doszli, to, co z siebie zrobili — a więc swoją kulturę”<sup>23</sup>. I oto ponownie otwiera się przed nami wielka przestrzeń, której ostatecznym wymiarem jest wieczność, a jedynym możliwym kresem — otchłań śmierci. Człowiek może wpaść w tę otchłań; może jednak przejść nad nią niejako po świetle, jakim jest prawda — ostateczny wymiar kultury. Wtedy dopiero drogą istoty ludzkiej jest rzeczywiście nieskończoność.

„Dla wielu ludzi właśnie wielkie przeżycia artystyczne są wiatykiem na całe życie”<sup>24</sup>. Do tych przeżyć ma dostęp każdy, kto zwie się człowiekiem. I tym razem możemy mówić o najściślejszym pojęciu sztuki. Można bowiem rzec, że twórca jest genialny dopiero przez swoją prostotę, przez swoje ubóstwo, przez swą autentyczność, przez swe umieranie dla wieczności. Taki twórca daje udział w geniuszu, który sam z Kimś dzieli, każdemu. Dlatego też wielkim przeżyciem artystycznym jest nie tylko stworzenie ponadczasowego dzieła, ale w ostatecznym aspekcie jego bytowania rzetelne, głębokie spotkanie się z tym dziełem, będące udziałem osoby innej niż osoba twórcy. Ten „inny” w języku potocznym, nazwany odbiorcą, w rzeczywistości może nosić miano współtwórcy kultury. Relacja bowiem, jaka tworzy się pomiędzy współtwórcą a twórcą i jego dziełem, jest przecież niczym innym jak nowym, samodzielnym aktem ludzkiego sztuki. I nie ma to nic wspólnego z ludzkim bałwochwalstwem, które — w wypadku kultury — jest jednym z najlepszych katalizatorów kłamstwa. Każde doniosłe przeżycie wyrastające z głębi ludzkiego ducha jest więc źródłem oczyszczającego piękna, swoistej *ka'harsis*, która jest w stanie przemienić osobę lub pozostać w niej jako wieczna wartość. Wieczna w wymiarze nawet większym niż ten, który zapewnia zwykłą, ludzka pamięć, wieczna w wymiarze absolutnym.

W ten o to sposób, aniśmy zauważyli, a podjęliśmy próbę wyjaśnienia ewangelicznego paradoksu umierania jako drogi do peł-

<sup>23</sup> J. St. Fasierb, *Światło i sól*, s. 24.

<sup>24</sup> Tamże.

ni życia. Kluczem, którym otworzyliśmy drzwi tego zagadnienia, okazała się kultura jako najgłębsze objawienie się duchowych wartości w człowieku. Czyż nie przejmujące są w tym miejscu słowa ks. J. St. Pasierba: „Życie, piękno, uroda i niepowtarzalność człowieka, i świata zostają ocalone przez sztukę zabijwszy pierwej”?<sup>25</sup> Staje tu przed nami przekraczająca wszystko, co dla nas możliwe, prawda misterium paschalnego, prawda, że wszystko, co ma żyć naprawdę, musi najpierw umrzeć — i to też naprawdę. Skarb ludzkiej kultury stworzonej na obraz i podobieństwo człowieka „podlega temu samemu prawu przejścia... prawu tajemnicy paschalnej... co ma żyć wiecznie musi umrzeć w czasie”<sup>26</sup>.

Prawda ta jest nie tylko odpowiedzią na pytanie człowieka dotyczące jego absolutnej przyszłości. Jest ona nade wszystko jego ocaleniem. Kultura jest bowiem działaniem eschatycznym człowieka — mocą swojej prawdy jak i głębią swego faktu, w którym człowiek realizuje swoje powołanie do życia wiecznego

<sup>25</sup> Tamże, s. 21.

<sup>26</sup> Tamże, s. 69.